

KARP MAX

magazyn łowców

Do wygrania!

kulki
BANDIT CARP
pellet
ALLER AQUA



INDEKS 378178

ISSN 1730-623X

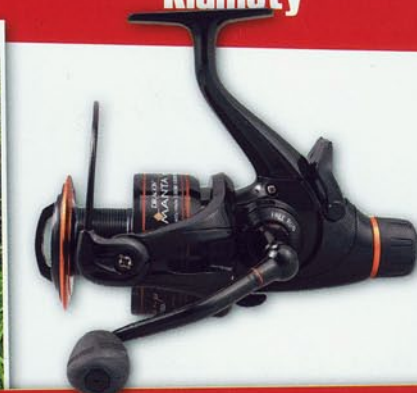
01>



Małe, zapomniane wody



Klamoty



Zmiany nad Cassien



Lekcja doboru przynęty



Jezioro Rokola



Zimą na karpie

str. 20

Moby Dick - dwadzieścia lat czekania

➤ tekst i fot. Tomas Blazek

Francja, Lac Du Der, 4800 hektarów. To przepiękne jezioro od kilku lat stale zaprzętało mi głowę i wiedziałem, że prędzej czy później stanę nad brzegiem tego wielkiego zbiornika.

Rok rozpoczął się jednak wyprawą nad dwa inne jeziora we Francji. Po bardzo udanej wiosennej wyprawie z moim przyjacielem Martinem, w trakcie której odwiedziliśmy nasze ulubione miejsce w południowej Francji - St. Cassien (nad które jeździmy od ponad dziesięciu lat), zaplanowałem dwie kolejne wyprawy na następne duże jezioro na północ-

nym wschodzie. Obaj już tam łowiliśmy i to zarówno z brzegu jak i z pontonu iBoat. Obie wyprawy nie były tak udane jak wcześniejsze. Największą rybą, którą złowiłem był lustrzeń w okolicach 20 kg. Złowiłem go z bardzo dużej odległości, około 1 km! Łowiąc bliżej mieliśmy brania samych sumów. Byłem tym nieco sfrustrowany i potrzebowałem zrobić

sobie nieco przerwy od tej wody. Jeździłem tam głównie ze względu na jedną, przepiękną rybę. Nigdy jej nie złowiłem - jeszcze nie. Zacząłem wówczas myśleć o nowym miejscu, które odmieniłoby moje nastawienie. Być może wrócę tu jeszcze, aby zapolować na tego dużego lampasa.

Kierunek Lac du Der

To, co nowe i nieznane niesamowicie przyciąga i daje bardzo dużą motywację. Jestem pewien, że znana jest wam taka sytuacja. Rozpocząłem planowanie podróży, wielkiej, jesiennej wyprawy... Najważniejszą sprawą jest wybranie właściwego miejsca do łowienia. Wiedziałem, że w tym jeziorze mieszka wielki karp pełnotłusty. Duże ryby są zazwyczaj terytorialne i często pływają w tych samych miejscach i tych samych okresach w ciągu roku. Miejsce, gdzie łowiono tę rybę w minionych latach, zostało już zarezerwowane. Dlatego też musiałem wszystko dobrze rozważyć. Zarezerwowałem inne miejsce z możliwością łowienia w nocy, na 20 dni. Jeżdżę często po Europie na zasiadki 10 dniowe, ale to nie wystarcza do poprawnego przygotowania łowiska. Podczas krótkich wypraw zbyt duży wpływ na wyniki mają warunki atmosferyczne. Dłuższe zasiadki dają więcej możliwości i szans na ładną pogodę, w trakcie której duże ryby będą żerować. Bazując na moim doświadczeniu, karpie, w tym te duże, zawsze zwracają uwagę kiedy kulki i inne zanęty pojawiają się w miejscu żerowania nawet, jeśli żerują one od tygodnia ze względu na dobrą pogodę. Gdy warunki są sprzyjające można bardzo szybko zwabić ryby, a ich zachowanie przypomina pęd do wypełnionej jedzeniem spizarni. Zdecydowałem więc, że będzie to moja ostatnia wyprawa w tym roku i spędzę tam 20 dni.

Nęcenie: mam w głowie porządny plan

Wiedziałem, że w ciągu tych 20 dni nie będę mógł zmienić swojego miejsca i aktywnie szukać karpia. Obfite nęcenie będzie wabić lepsze i mniejsze karpie. Sprawę, że będę miał co najmniej kilka konkretnych odjazdów. Zawsze biorę pod uwagę fakt, że karpie są ciekawymi stworzeniami i muszą mieć coś, co sprowadzi je do mojego łowiska.

Przygotowaliśmy 250 kg suchych ziaren (rzepak i pszenica), następnie 200 kg ugotowanych orzechów tygrysi, 50 kg pelletu Carptrack Aminopeletts (15mm), oraz 300 kg najlepszych kulek Carptrack firmy Imperial Baits: Monster's Paradise, Fish, Elite i Elite Strawberry.

W sumie nasze zanęty ważyły 800 kg, którymi mogliśmy nęcić przez 3 tygodnie. Oczywiście nie mieliśmy zamiaru nic brać z powrotem. W ostatnich latach stosując tę taktykę odnosiliśmy niezłe sukcesy w tak dużych wodach. Po dokładnym przeliczeniu 800 kg przynęt i zanęt zdecydowaliśmy się podzielić je na 3 wędkarzy i 3 tygodnie. Co oznaczało 250 kg na każdego wędkarza oraz 80-90 kg na wędkarza na tydzień. W sumie dawało to 13,33 kg na każdy dzień zasiadki. A to oznaczało 3,33 kg zanęty na wędkę dziennie. Tylko 1,25 kg z tego stanowiły kulki. Takie podliczenie pozwala lepiej wyobrazić sobie w jaki sposób nęciliśmy łowisko.

Przybyliśmy nad wodę w trakcie mocnego deszczu. Rozbiliśmy nasz obóz i ponieważ było już całkiem późno, zdecydowaliśmy się zostawić wszystko do następnego dnia.

Następnego poranka po szczegółowym badaniu nie zauważyliśmy żadnych znaczących anomalii i umieściliśmy w łowisku osiem markerów. Jedną wędkę umieściliśmy zaraz za pierwszym spadkiem dna, a pozostałe wędki w różnych miejscach obszaru z zatopionymi pniakami drzew, gdzie

maksymalna głębokość nie przekraczała pięciu metrów. Obficie zanęciliśmy obszar przed naszymi markerami i umieściliśmy w nim zestawy. Brania następowały regularnie każdej nocy. Nie było ich zbyt dużo, ale łowiliśmy duże ryby, co nas cieszyło.

Oto nasze ulubione przynęty, które zabieramy zawsze łowiąc w dużych zbiornikach: kulki 24 mm Carptrack Elite Strawberry + V-pops 16mm. Kulki Elite oraz Black Pepper oklejone pastą z Liquid / Powder i pełnotłusty Carptrack GLM.

Fot. powyżej - karpie polubiły nasze zanęty.
Fot. obok - do każdego zestawu dodawaliśmy siatki PVA wypełnione pelletami Carptrack Amino i polane Liquid and Powder.



Fot. powyżej - łowienie w Du Der to ciężka praca, po której trzeba się dobrze posilić. Na zdjęciu - jeden z pełnotłustych, jakich tu jest cała masa.



W jeziorze nie ma zbyt wielu lustrzeni, ale udało się nam złowić kilka z nich.



Fot. obok – moje kulki pokryte warstwą IB Carptrack Liquid / Powder Paste.

Fot. poniżej – nęcił mi obficie.



Na dnie jeziora znajdowało się wiele pniaków oblepionych muszlami. Dlatego nasze zestawy musiały być jak najmocniejsze. Używaliśmy plecionki Snaggy Water, która jest według mnie najlepsza i bardzo odporna na przetarcia o muszle bez ryzyka, że ją przetną. W tych warunkach używanie innych cienkich plecionek lub żyłek było praktycznie niemożliwe. Ostatnie 30 m zestawu stanowił materiał Shock-it 70 mm, który jest bardzo wytrzymały i odporny na przetarcia. Mimo to i tak musiałem zmieniać zestaw po wyciągnięciu każdej ryby, gdyż był posiekany jak po przejechaniu nożem do filetowania. Na szczęście miałem sporo zapasowych zestawów. **Lepiej mieć postrzępioną, ale sprawną plecionkę niż zerwany zestaw!**

Używaliśmy ciężarków o masie 280 g, które po braniu się uwalniały. Przypon wykonany był z plecionki Easy Soft 25 lb Brown oraz haczyka RSH 1000 w rozmiarze 4 z założonym maggot hangerem. Taki przypon służył do oszukania ostrożnych i największych karp. Nigdy nie zdarzyło mi się aby karp zerwał ten przypon lub się z niego uwolnił. Problemem pozostało to, że większość ryb nurkowała pod zatopione pnie. Wtedy nie pozo-

stawało nic innego jak przy użyciu kotwicy złapać plecionkę znajdującą się za pniakiem, odciąć ją i zawiązać nowy węzeł. Niestety często łapałem odcinek plecionki bezpośrednio przy przyponie i wyrwiałem haczyk z pyska ryby. Przez cały czas padał deszcz i poziom wody w jeziorze zamiast, jak to zazwyczaj w tej porze roku, opadać, zaczął rosnąć. Woda w jeziorze zaczęła się mieszać z dużą ilością błotnistej wody z dopływów. Wpływająca woda niosła wiele zanieczyszczeń, gałęzi i trawy, które zaczynały czepiać się naszych żyłek. Cały dzień i noc musiałem chodzić i dokręcać hamulce w moich kołowrotkach tak, że rano dokręcone były do maksimum a nacisk na plecionki był naprawdę duży. Wszystkie zanieczyszczenia naprężyły nasze plecionki. Przez całą noc nie mogłem usnąć, gdyż dźwięk sygnalizatorów ciągle mnie budził. Także z tego powodu nie mogliśmy stosować pływaków. Dwunastego dnia rano kiedy leżałem na łóżku pojawił się Vilo, który przyszedł na pogaduszki. Nie spałem całą noc. Rozmawialiśmy krótko, kiedy nagle plecionka na mojej prawej wędce zaczęła się wysnuwać (i to mimo mocno dokręconego hamulca).

Początek wielkiej walki

Zestaw leżał na miejscu już od dwóch nocy. Nagle odjazd! Nie czekałem ani chwili i wskoczyłem do pontonu. Na drodze do mojego miejsca plecionka pięć razy utknęła w pniaku. Musiałem więc wyłowić żyłkę, odciąć ją i z powrotem zawiązać. To wyczerpująca robota, ale jeśli chce się, aby ryba znalazła się w podbie-raku, to w tak ekstremalnej sytuacji nie można inaczej postąpić. Wszystko szło dobrze. Dotarłem do przyponu, który jednak także tkwił w pniaku. Położyłem zestaw na głębokości 4 metrów, a teraz znajdował się na głębokości 5,2 metra. Było rzeczą oczywistą, że na końcu zestawu znajduje się karp. Delikatnie pociągnąłem przypon strzałowy i poczułem, że ryba nadal tam jest. Po około pięciu minutach wypłynęła na otwartą wodę. Nadpłynąłem nad karpia, który stałe wozil mnie przez około 500 metrów bez żadnych oznak zmęczenia. Zacząłem podejrzewać, że musi to być naprawdę duża ryba. Suma bym od razu rozpoznał, gdyż złowiłem ich wiele na kulki i kilka z nich nie było małych rozmiarów. Wiedziałem z

kim walczę. W pewnej odległości zobaczyłem coś ciemnego na powierzchni i wydawało mi się, że to marker. Ryba zwróciła się w tym samym kierunku i nagle okazało się, że to nie marker a zatopione drzewo, którego korzenie znajdowały się na głębokości pięciu metrów. O Boże! Ryba nie chciała się zatrzymać i dopłynęła do drzewa trzymając się tam przez chwilę. W głowie pojawił się najgorszy scenariusz. ➔

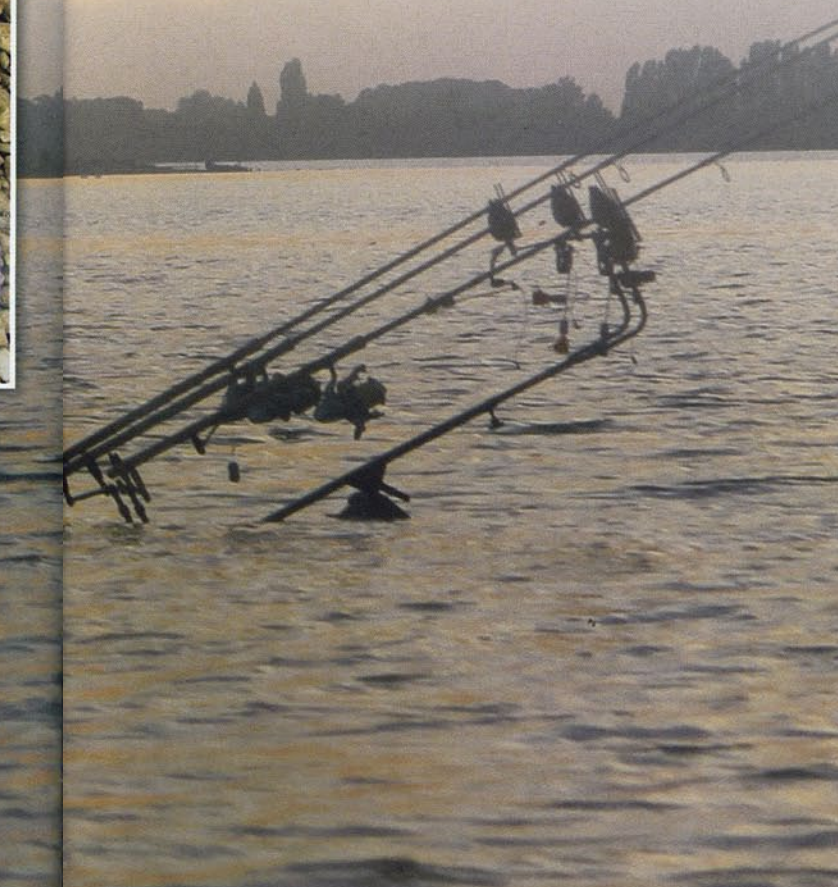


Fot. powyżej – taki połów trzeba było opić francuskim winem.

Fot. obok – takie niespodzianki czekają w wodach Du Der.

Fot. poniżej – nie ma to jak w domu. Mały namiot w zupełności mi wystarczył.

Fot. obok – moje ulubione karpiove żarcie.
Fot. poniżej – mam go!
Co za masa!



Karpiowe opowieści

Cały pień pokryty muszlami i wystarczy chwila, a ryba się zerwie. Sekundy wlokły się w nieskończoność, albo ja, albo... Włożyłem wszystkie moje siły w moją ulubioną wędkę Maxa Nollerta Temptation MKIII i po kilku sekundach pojawiły się olbrzymie bąble powietrza na powierzchni. Ryba uwolniła się z zaczepu. Około metr poniżej powierzchni wody zobaczyłem niesamowity kształt, który poruszał się w moim kierunku. Wiedziałem od razu, że mam na haczyku największą rybę, która mieszka w tym ogromnym jeziorze - Moby Dicka!

Moje serce zaczęło bić mocniej i nadszedł moment, na który czekałem od ponad dwudziestu lat! Przygotowałem podbierak. To niesamowite doświadczenie, które głęboko zapadnie mi w pamięci. Bitwa nie została jeszcze wygrana, gdyż karp znów zanurkował. Cztery razy podchodził jeszcze do powierzchni i z powrotem dawał nurka w głębinę. W końcu jednak trafił do podbieraka. **Przez chwilę byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!** Nie mogłem w to uwierzyć. Włożyłem karpia ostrożnie do pontonu i wróciłem do obozu. Był całko-

wicie napchany i wyglądało na to, że dobrze sobie podjadł naszych kulek. Po przybyciu na macie pozostało ich kilogram. Przez całą powrotną drogę nie mogłem stłumić emocji i kilka razy głośno krzychałem. Zwłaszcza do Jardy, który stał na brzegu i dobrze wiedział, że w końcu udało

się zrobić coś, o czym marzyliśmy. Obok nas siedzieli Vili Strba oraz Zolt Bundik z Węgier. Także oni czekali na mój powrót. Pomogli nam zmierzyć i udokumentować połów, za co chciałbym im podziękować. Ręczna waga zatrzymała się na 36 kg. Wszyscy

zgodziliśmy się na wagę 35,8 kg, która stała się oficjalną wagą ryby. Pomimo stale padającego deszczu zaczęliśmy robić zdjęcia i kręcić filmy. Wszystko odbywało się w wodzie, aby nie skrzywdzić tego „diamentu z du Der”. Po kilku minutach wypuściliśmy

Moby Dicka z powrotem do jego domu. Byłem tak szczęśliwy, że nie mogłem mówić. Chciałbym podziękować wszystkim moim przyjaciółom, a zwłaszcza mojej rodzinie, że pozwolili mi spełnić marzenie nad tym pięknym wielkim jeziorem.

Moby Dick w pełnej okazałości - 35,8 kg.

